Bartłomiej DOBROCZYŃSKI

NOWE ZJAWISKA KULTUROWE – SZANSA CZY ZAGROŻENIE DLA KOŚCIOŁA?

W obliczu tak licznych i [...] niekoniecznie zgodnych z duchem Ewangelii alternatywnych zjawisk kulturowych Kościół katolicki musi zachować daleko posuniętą ostrożność. [...] Jeśli jednak rozumnie do nich podejść, to może się okazać, że są one wielką szansą do powtórnego określenia wyjątkowości i niepowtarzalności chrześcijaństwa.

Od pewnego czasu Kościół na świecie, a ostatnio również w Polsce, stanął w obliczu szczególnie niepokojących problemów wiążących się z faktem ekspansji licznych, nowych zjawisk kulturowych, których twórcy i animatorzy nie zawsze przychylnie odnoszą się do chrześcijaństwa i jego misji. Zjawiska te, różniące się między sobą zarówno co do swego znaczenia, jak i zakresu oddziaływania, posiadają jednak swoisty wspólny mianownik, pozwalający na łączne ich traktowanie jako odmiennych przejawów czy też aspektów tego samego fenomenu społecznego, którego głównym imieniem jest – k o n t r k u l t u r a. Mimo iż historia ludzkości dowodzi, że sprzeciw wobec istniejącego status quo był motorem napędowym licznych ruchów i organizacji w każdej niemal epoce, to dopiero w XX w., a ściślej, w jego drugiej połowie, wystąpienia – noszące znamiona manifestacji o kontrkulturowym charakterze – stały się czymś powszechnym, nieomal naturalnym.

Poczynając od końca lat czterdziestych naszego stulecia, kiedy to – jak twierdzą niektórzy znawcy przedmiotu – rozpoczęły się dzieje „Aniołów Piekieł" (Hell's Angels), kontrowersyjnej organizacji, stworzonej w celu „popularyzacji sportu motocyklowego" (sic!), na całym świecie powstała niezliczona liczba mniej lub bardziej sformalizowanych grup młodzieżowych, propagujących odmienną od powszechnie obowiązującej wizję świata oraz model funkcjonowania jednoznacznie kolidujący z aktualnie aprobowanymi wzorcami społecznymi. Zjawisko to stało się szczególnie niepokojące w momencie, gdy okazało się, iż członkami lub zwolennikami (a nierzadko też mentorami) ruchów alternatywnych są nie tylko i nie przede wszystkim dewianci, odmieńcy czy autsajderzy, którzy z różnych powodów nie są w stanie sprostać wymaganiom stawianym przez współczesną kulturę Zachodu – ale także ludzie wybitni, a więc uczeni, artyści i politycy o uznanym dorobku,

których kontrkulturowe poglądy posiadają zazwyczaj wyrafinowane intelektualnie uzasadnienie[1].

Zanim zastanowimy się, jakie zagrożenia i szanse mogą wyniknąć dla działalności Kościoła w związku z rozprzestrzenianiem się ideologii alternatywnych, należy wpierw przynajmniej pobieżnie się z nimi zapoznać. Przy czym interesować nas będą przede wszystkim fenomeny o charakterze rzeczywiście kulturowym, których oddziaływanie wykracza poza lokalne ramy i – na dłuższą metę – doprowadza do zauważalnych zmian w sposobie życia, w wyznawanych doktrynach społecznych, artystycznych, religijnych czy naukowych. Istotne zaś w tym kontekście jest to, iż społeczeństwo, w którym – pod wpływem ideologii alternatywnych – doszło do takich zmian czy przewartościowań, najczęściej nie jest świadome ich kontrkulturowej proweniencji. Tak więc w dalszych analizach pominięte zostaną wszystkie te, skądinąd niezwykle interesujące, grupy o subkulturowym czy też wręcz akulturowym charakterze – jak choćby skinheadzi, rastafarianie czy bojowo nastawieni kibice piłkarscy – gdyż ich oddziaływanie albo najczęściej w ogóle nie ma charakteru kulturowego, albo też jego zasięg nie wykracza poza pewne określone – i najczęściej izolowane – grupy marginesu (w sensie liczebności) społecznego. I tak, na przykład, trudno przypuścić, żeby nagle na świecie rozpowszechniło się przekonanie, iż ostatni cesarz Etiopii Hajle Sellasje jest kimś w rodzaju czarnego Boga – co jest centralnym punktem doktryny rastafarian; równie trudno przyjąć, że ideologia grup spod znaku Oficial Hooligans czy skinheadów w jakiś znaczący sposób wzbogaca kulturę światową. Interesować więc nas będą tylko takie grupy, organizacje i zjawiska kulturowe, które na trwałe – pozytywnie bądź też negatywnie – wpisały się w cywilizację Zachodu.

Wojciech Bockenheim w swoim artykule *Kontestacja i Nowa Era*[2] stawia ciekawą tezę, iż potężne ruchy alternatywne drugiej połowy XX w. posiadały swoje prefiguracje już w okresie przełomu romantycznego, kiedy to po raz pierwszy na szerszą skalę wrażliwe i inteligentne jednostki zaczęły buntować się przeciw obowiązującym sposobom inicjacji społecznej. Na fali tego buntu, w literackich i filozoficznych manifestach po raz pierwszy „pojawia się jasno wyrażone żądanie, aby przyznać człowiekowi prawo do samodzielnego decydowania o swoim stosunku do zbiorowości i obowiązkach względem tej ostatniej”[3].

W tamtych czasach na takie manifesty pozwalali sobie jednak tylko nieliczni, najczęściej artyści albo myśliciele, którzy z racji swego narodowego czy kulturotwórczego posłannictwa mogli wyłamywać się z przyjętych przez

---

[1] F. Capra, *Uncommon Wisdom. Conversations with Remarkable People*, New York 1988.

[2] W. Bockenheim, *Kontestacja i Nowa Era*, „Piątek Wieczorem”, październik 1992.

[3] Tamże, s. 5.

ówczesne społeczeństwa konwencji i rytuałów. Dopiero jednak w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych naszego stulecia to pragnienie jednostki wydostania się spod presji norm kulturowych zostało wyrażone z niespotykaną dotychczas siłą i zyskało zaskakująco szeroki oddźwięk wśród ludzi młodych. Epicentrum tego kulturowego trzęsienia ziemi znajdowało się z początku w USA, a ściślej w Kalifornii, następnie zaś – w 1968 r. – przeniosło się do Paryża i innych miast europejskich. Rewolta młodzieżowa – bo chyba trudno to, co się wtedy zdarzyło, nazwać inaczej – zakwestionowała właściwie wszystkie rzeczywiste i pozorne świętości Zachodu, a więc dotychczasową naukę, sztukę, religię, ideę postępu, system edukacyjny, „hipokryzję społeczeństwa konsumpcyjnego", dominację zbiorowości nad jednostką czy w końcu – surowe normy obyczajowe, przede wszystkim w sferze seksualnej (nieprzypadkowo jednym z symboli tamtego okresu stało się słynne hasło: „zabrania się zabraniać!"). Równocześnie trzeba podkreślić, że właśnie w tym okresie w obrębie wspólnot kontrkulturowych rozpoczął się (trwający właściwie do dzisiaj) proces, którego celem było dopracowanie się własnej wizji rzeczywistości, w której byłoby miejsce na nową hierarchię wartości, alternatywną naukę, sztukę i religię oraz odmienny od obowiązujących wzorców sposób życia. I chociaż prawdą jest, że próby realizacji tych nowych ideałów kończyły się – z niewielkimi wyjątkami – fiaskiem (jako przykład wystarczy przywołać w tym miejscu fakt stosunkowo szybkiego rozpadu ruchu hippisów), to jednak trzeba przyznać, że kontestacja lat sześćdziesiątych doprowadziła do pojawienia się w obszarze cywilizacji Zachodu szeregu nowych zjawisk kulturowych, których znaczenie wcale nie maleje, a wręcz przeciwnie – z roku na rok systematycznie rośnie.

Wydaje się, że największe przemiany w umysłowości przeciętnego członka kultury euroamerykańskiej zostały spowodowane przez pojawienie się alternatywnych tendencji w następujących sferach: 1. religijnej, 2. naukowej, 3. artystycznej i obyczajowej.

1. EX ORIENTE LUX

Mimo iż kultura śródziemnomorska już w swoich początkach była mniej lub bardziej podatna na wpływy orientalne (orficy, pitagorejczycy, Platon, Plotyn, Porfiriusz), to jednak dopiero w XX w. staliśmy się świadkami prawdziwej inwazji azjatyckich doktryn kosmologicznych, psychologicznych i naukowych na obszary zarezerwowane dotychczas dla idei o euroamerykańskim rodowodzie. I chociaż tacy badacze, jak Mircea Eliade czy Carl G. Jung zapowiadali, że prędzej czy później Europejczyka czeka „podróż na Wschód", to chyba jednak tempo, w jakim ona przebiega, oraz liczba uczestników biorących w niej udział – muszą nieuprzedzonego obserwatora wprawiać w zdumienie. Zjawisko przybrało charakter masowy w momencie, gdy religiami orientalnymi zaczęli interesować się zwolennicy ruchów alter-

natywnych oraz kontrkulturowych, a także znane osobistości ze świata sztuki i nauki. Wśród systemów, które najbardziej zdawały się fascynować wrażliwych na sferę sakralną kontestatorów, dominowały: z jednej strony, buddyzm – tak w wersji tybetańskiej (lamaizm, tantra, wadżrajana), jak i chińsko-japońskiej (zen), z drugiej zaś ponadwyznaniowe lub też eklektyczne doktryny stworzone przez pojedynczych nauczycieli, takie jak np. transcendentalna medytacja (Maherishi Mahesh Yogi) czy nauczanie Jiddu Krishnamurtiego. Niewiele mniejszym wzięciem cieszyły się różne sekty hinduistyczne – jak choćby bardzo ostatnio aktywny w Polsce Ruch Świadomości Kriszny – oraz chiński taoizm[4]. Rozgłosu całej tej sprawie przydawał fakt, iż z poglądami orientalnymi zaczęła się identyfikować spora grupa ludzi cieszących się w środowiskach kontrkulturowych – takich jak hippisi czy beatnicy – dużym autorytetem. I tak, na przykład, niewątpliwy jest fakt, iż z jedną z wielu doktryn orientalnego pochodzenia, przynajmniej przez pewien czas, byli związani tacy artyści, jak: Jack Kerouac, Allen Ginsberg, John Cage, Don Cherry, Joni Mitchell, Carlos Santana, John McLaughlin, The Beatles, Donovan, Mia Farrow czy John Coltrane[5].

W USA i w Europie zaczynają się pojawiać liczne ośrodki popularyzujące różne odmiany religii orientalnych, z których najbardziej symboliczne znaczenie posiadają: założony przez Shunryu Suzukiego na górze Karmel (sic!) pierwszy klasztor buddyjski (zen) w Ameryce oraz Instytut Naropy (Boulder, Colorado), któremu przewodził kontrowersyjny tybetański nauczyciel – Chögyam Trungpa. W odniesieniu do przejmujących grozą praktyk tego ostatniego ukuto sformułowanie – buddyjski faszyzm[6]. Olbrzymią popularność zdobywają sobie na Zachodzie (także i w Polsce) liczni guru – i to zarówno tacy, którzy rzeczywiście pochodzą ze Wschodu (Daisetz Teitaro Suzuki, Thich Nhat Hahn, Soen Sa Nim, Swami Braphupada), jak i Amerykanie oraz Europejczycy (Philip Kapleau, Ole Nydahl, Allan Watts, Anagarika Gowinda czy Ram Dass)[7]. W środowiskach katolickich coraz większą estymą cieszą się tacy duchowni, którzy – tak jak choćby benedyktyn Bede Griffith, trapista Thomas Merton czy jezuita Anthony de Mello – w swoich książkach i kazaniach bardzo często przywołują zarówno frazeologię, jak i ducha buddyzmu, taoizmu bądź hinduizmu. Do języka potocznego trafiają

[4] Por. np. E. Campbell, J. H. Brennan, *The Aquarian Guide to the New Age*, London 1990; R. Weber, *Poszukiwanie jedności. Nauka i mistyka*, Warszawa 1990. Zob. również kard. G. Daneels, *New Age – Nowy ład, Nowa ludzkość, Nowa wiara*, Warszawa 1991 oraz J. Vernette, *Pokusa ostatnich czasów...* „Znak" 1992, nr 447, s. 101-107.

[5] E. Weinberger, *Works on Paper 1980-1986*, New York 1986; por. tenże, *Wieści z Naropy*, „NaGłos" 1993, nr 9-10, s. 38-51.

[6] Weinberger, dz. cyt.; S. Suzuki, *Umysł zen, umysł początkującego*, Warszawa 1989.

[7] Por. np. T. Doktór, P. Karpowicz, *Ruchy hinduistyczne i buddyjskie w Polsce*, w: *Studia nad ruchami społecznymi*, red. W. Modzelewski, t. VI, Warszawa 1990.

religijne terminy wypracowane w obrębie tradycji orientalnej, a więc oświecenie, przebudzenie, medytacja, joga, karma, samsara, guru, Atman i Brahman, pustka, bezjaźniowość itp. Niezwykle modne stają się różnorodne praktyki, wywodzące się bezpośrednio z azjatyckich systemów religijnych i medycznych, takie jak choćby wegetarianizm, ćwiczenia ruchowe i oddechowe, powtarzanie mantr, akupunktura i akupresura, medytowanie w pozycji lotosu (zazen), Tai Chi, liczne sporty walki o religijnym zapleczu (karate-do, kung-fu, ken-do) czy makrobiotyka.

Nie można również przeoczyć znamiennego faktu, że w obrębie ruchów alternatywnych pojawiło się wzmożone zainteresowanie nie tylko religijnymi systemami orientalnymi, ale również wszystkimi innymi ezoterycznymi światopoglądami o niekoniecznie religijnej proweniencji. Tak więc sporą popularnością cieszyły się nauki indiańskich szamanów i czarowników czy mistyczne poglądy sufich[8]. Niestety, trzeba powiedzieć, że wzrastające zainteresowanie doktrynami orientalnymi nie zawsze uwarunkowane było stricte religijnymi motywacjami. Zbyt często kryło się za nim po prostu pragnienie zgłębienia mocy tajemnych oraz zdobycia nadnaturalnych umiejętności – co prowadziło w efekcie do rozpowszechnienia się postaw irracjonalnych, praktyk okultystycznych i magicznych, a w końcu do satanizmu. Wydaje się jednak, że to ostatnie zjawisko – szczególnie w kontekście ruchów młodzieżowych – jest znacznie przeceniane czy też wyolbrzymiane: należy przypuszczać, iż w tym konkretnym przypadku większość praktyk satanistycznych ma raczej charakter buntu i sprzeciwu wobec kultury dorosłych, niż jest wyrazem świadomego swych metafizycznych konsekwencji kultu zła.

2. TAO FIZYKI

Kiedy w roku 1975 ukazała się książka, znanego wcześniej tylko w kręgach specjalistów, austriackiego fizyka Fritjofa Capry *The Tao of Physics*[9], nikt chyba nie przypuszczał, że stanie się ona swojego rodzaju biblią dla tych środowisk naukowych, które postanowiły radykalnie zerwać z deterministyczną, kartezjańsko-newtonowską oraz atomistyczno-mechanistyczną wizją świata i człowieka, a także z takim rozumieniem nauki, w którym nie ma miejsca na intuicję, subiektywne przekonania badaczy czy sacrum. O niezwykłej pupularności tej książki może świadczyć fakt, iż do końca 1991 r. sprzedano ponad 750 tysięcy egzemplarzy – co w przypadku pracy naukowej jest zjawiskiem wyjątkowym!

Wydaje się, że na ten spektakularny sukces złożyły się dwa ważne momenty. Pierwszy z nich wiązał się bezpośrednio z tematyką książki i konsekwencjami jej podjęcia: Capra starał się mianowicie wykazać, że istnieją da-

[8] Campbell, Brennan, dz. cyt., passim.

[9] F. Capra, *The Tao of Physics*, Berkeley 1975.

leko idące paralele między teoriami współczesnej fizyki (szczególnie cząstek elementarnych) a kosmologicznymi doktrynami orientalnymi, przede wszystkim buddyjskimi, taoistycznymi i hinduistycznymi. Nie powinien dziwić fakt, iż w dobie olbrzymiej popularności wszystkiego, co choćby tylko ocierało się o mistycyzm z azjatyckim rodowodem – przedsięwzięcie to spotkało się z ciepłym przyjęciem wśród wykształconych elit Zachodu. Równocześnie sukces Capry – któremu przynajmniej częściowo wyraził swe poparcie sam Werner Heisenberg – miał pionierski charakter: zachęcił przedstawicieli innych dyscyplin wiedzy do zaprezentowania własnych, odbiegających od powszechnie akceptowanych w kręgach akademickich, wizji związków między nauką a mistycyzmem. I tak pojawiły się sui generis mutacje *The Tao of Physics* zarówno w dziedzinie fizyki, jak i biologii, psychiatrii, psychologii czy ekonomii[10]. Takie postaci, jak Rupert Sheldrake, David Bohm, Ken Wilber czy Stanislav Grof stały się – obok Fritjofa Capry – symbolami nowego podejścia w nauce, znanego w świecie pod nazwą „Nowa Era" („New Age") bądź też „Nowa Nauka" („New Science"). Jego charakterystycznymi cechami są m.in.: holistyczne rozumienie rzeczywistości oraz uwypuklanie problematyki ekologicznej, odwoływanie się do szeroko rozumianej sfery duchowości i religijności, zdecydowany odwrót od antropocentryzmu na rzecz kosmo- bądź teocentryzmu, czy wreszcie wyraźnie zaznaczone polityczne zaangażowanie[11].

Drugi moment, który zadecydował o popularności książki *The Tao of Physics*, wiąże się z osobą jej autora i jego kontrkulturową przeszłością. Otóż Capra przyznaje otwarcie w jednej ze swoich nowszych prac[12], iż w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych prowadził żywot hippisa, przemieszczającego się po świecie autostopem, śpiącego pod gołym niebem, palącego marihuanę oraz chodzącego na koncerty rockowe. Równocześnie, w tym samym czasie, był on fizykiem, biorącym udział w kongresach naukowych, wygłaszającym referaty na temat własnych, skomplikowanych badań, piszącym specjalistyczne artykuły. Otóż Capra – jak sam twierdzi – napisał tę książkę dlatego, że już nie mógł dłużej znieść tej swoistej intelektualnej schizofrenii i postanowił pogodzić ze sobą dwa swoje „światopoglądy" – a mianowicie „naukowy" i „alternatywny". Wydaje się, że olbrzymi oddźwięk, z jakim spotkała się praca austriackiego fizyka, wynikał także i z tego, że jego przypadek nie był odosobniony. Istniała spora grupa wykształconych ludzi (często piastujących wysokie stanowiska na uniwersytetach czy w admi-

[10] Por. m.in.: D. Bohm, *Ukryty porządek*, Warszawa 1988; S. Grof, *Realms of the Human Unconscious. Observations from LSD Research*, London 1975, wyd. II London 1979; R. Sheldrake, *A New Science of Life: The Hypothesis of Formative Causation*, Los Angeles 1981; K. Wilber, *The Spectrum of Consciousness*, Wheaton – Madras – London 1977.

[11] Capra, *Uncommon Wisdom*, dz. cyt.

[12] Tamże.

nistracji państwowej) nie potrafiących (bądź nie chcących) zrezygnować z ideałów kontestacji, wśród których niepoślednią rolę odgrywały religijne doktryny Wschodu. Książka Capry oraz jego osobista postawa musiały być przez nich powitane z ogromnym zadowoleniem.

Trzeba podkreślić, że przenikanie idei dawniej uznawanych za nienaukowe do obszaru różnych dyscyplin wiedzy chyba najwyraźniej daje się zaobserwować w dziedzinie psychologii i medycyny. Nie czas na to, aby wyliczać różne aspekty tego zjawiska; w tym miejscu wystarczy zauważyć, że istotnym składnikiem alternatywnych doktryn naukowych są niekonwencjonalne praktyki lekarskie i psychoterapeutyczne, inspirowane przede wszystkim osiągnięciami medycyny chińskiej oraz antropologią buddyjską i taoistyczną. To, co jeszcze parędziesiąt lat temu było nie do pomyślenia (i to zarówno w Polsce, jak i na świecie), dzisiaj stało się rzeczywistością: chorzy ludzie masowo oddają się pod opiekę tzw. bioenergoterapeutów i lekarzy posługujących się niekonwencjonalnymi metodami leczenia, ogromna zaś liczba kierunków współczesnej psychoterapii odwołuje się expressis verbis do swego orientalnego, zazwyczaj buddyjskiego zaplecza[13].

3. SEX AND DRUGS AND ROCK'N'ROLL

O ile alternatywne trendy w obrębie nauki i religii mimo stosunkowo szerokiego zasięgu miały jednak dosyć elitarny charakter (choćby przez to, iż do ich zrozumienia potrzebne było specyficzne intelektualne przygotowanie), to wykreowane przez kontrkulturę przemiany w dziedzinie sztuki i obyczajowości dotknęły prawie każdego.

Nie nastąpiło to jednak od razu. Jak słusznie zauważa W. Bockenheim[14], praktycznie do końca lat pięćdziesiątych, zwolennicy emancypacji kulturalnej i obyczajowej „pędzą izolowany żywot w gettach intelektualnych i artystycznych, a ich wpływ na zmieniającą się rzeczywistość jest nikły i mocno opóźniony. Brakuje im odpowiedniego medium, aby dotrzeć do szerokiego kręgu odbiorców". Jednak w latach pięćdziesiątych sytuacja zmienia się radykalnie: swoją światową karierę rozpoczyna nowy gatunek muzyczny – rock'n'roll, który jest dostępny niemal dla każdego: pojawia się bowiem „tania i powszechnie dostępna płyta gramofonowa"[15] oraz przenośne radio tranzystorowe. I chociaż rock'n'roll nie był jedynym orężem kontrkultury w walce z obowiązującym status quo – dość wymienić tutaj różne odmiany jazzu, poezję spod znaku beat generation czy alternatywne przedsięwzięcia teatralne (Living Theatre, ruch Performance) – to jednak właśnie muzyka

[13] Por. np. A. Mindell, *O pracy ze śniącym ciałem. Praktyka psychologii zorientowanej na proces*, Warszawa 1991.

[14] Bockenheim, dz. cyt., s. 5.

[15] Tamże, s. 5.

rockowa – czy szerzej: rockowa ideologia – stała się najbardziej masowym i najskuteczniejszym instrumentem przemian kulturowych i obyczajowych.

Właściwie do dzisiaj rock jest jednym z najpotężniejszych mediów kulturowych, a koncerty popularnych wykonawców tej muzyki mogą liczyć na wielotysięczną publiczność. Szczególną zaletą muzyki rockowej jest to, że różne jej wersje są w stanie zadowolić każdego słuchacza: nastoletni odbiorca jest zazwyczaj wielbicielem najprostszych postaci tego gatunku, natomiast jego wyrafinowana muzycznie odmiana (np. twórczość Jimi Hendrixa, Franka Zappy czy Roberta Frippa) cieszy się uznaniem nawet wśród wybitnych twórców i wykonawców muzyki poważnej (Pierre Boulez, Leonard Bernstein, Kronos Quartet)[16].

Trzeba wyraźnie podkreślić, że najważniejszym elementem kulturowego oddziaływania była w przypadku rocka nie tyle muzyka, co zachowania i publiczne wypowiedzi jej wykonawców oraz teksty śpiewanych utworów. Mimo że poszczególni wykonawcy rockowi nierzadko reprezentowali zwalczające się ideologicznie ugrupowania kontrkulturowe, to jednak – niezależnie od upływających lat – treść wyśpiewywanych (i wykrzykiwanych) przez nich manifestów cechuje zastanawiająca stałość. I tak, sławione są przede wszystkim autentyczność i intensywność życia („Live fast, die young") oraz nieskrępowane i ekscesywne korzystanie z zakazanych przez społeczeństwo uciech zmysłowych (warto wskazać na uważany przez niektórych za credo całej kultury rockowej, wszystko mówiący tytuł piosenki Iana Dury: *Sex and Drugs and Rock'n'Roll!*). Równie częstymi przedmiotami rockowych apologii – zresztą jak w większości manifestów kontestacji z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych – są: kultury społeczności prymitywnych (przede wszystkim Indian Ameryki Północnej), mniejszości rasowe i narodowe, brak wszelkich przesądów czy wreszcie nomadyczny i awanturniczy tryb życia. W obronę brane są przez twórców kultury rockowej m.in. uciskane przez patriarchalne społeczeństwo kobiety, mniejszości seksualne ludzie zepchnięci na margines społeczeństwa, robotnicy i bezrobotni, ludzie wrażliwi, przegrywający z socjaldarwinistycznie nastawionym społeczeństwem, wreszcie wszelkiego rodzaju odmienności, czy to w wyglądzie, czy w zachowaniu, czy też w wyznawanej hierarchii wartości[17]. Trzeba powiedzieć, że sporo z tych ideałów na trwałe zadomowiło się w kulturze Zachodu. Rezultatem konte-

[16] Oto co w czasie ostatniego festiwalu Warszawska Jesień na ten temat powiedział David Harrington, członek Kronos Quartet, jednego z najwyżej cenionych zespołów wykonujących muzykę klasyczną: „Od wczesnej młodości byłem fanem Hendrixa. Uważam, że jest on jednym z największych muzyków amerykańskich tego wieku. Na koncertach gramy jego utwór *Purple Haze*, bo kochamy to, co robił. Myślę, że gdyby Hendrix żył dzisiaj, to z pewnością komponowałby dla Kronos Quartet. [...] Cenię muzykę rockową tak jak każdą inną. Oczywiście, nie wszystko jest tak samo dobre, ale wszystko służy poznaniu".

[17] Oto kilka znamiennych tytułów i fragmentów piosenek: *Kobieta jest Murzynem tego świata* (John Lennon); *Rimbaud był Murzynem, Jezus Chrystus był Murzynem, Jackson Pollock też był Murzynem* (Patti Smith); *Born to Be Wild* (hymn motocyklistów amerykańskich, autorstwa zespołu The Steppenwolf); *Working Class Hero* (John Lennon); *On the Road Again* (Can-

stacyjnego eksperymentu stało się tam m.in. „upowszechnienie takich, z dzisiejszego punktu widzenia, oczywistości, jak [...] swoboda seksu i modelowania własnego wyglądu, odislamizowana pozycja kobiety, troska o środowisko naturalne, rozluźniona etykieta towarzyska, łatwość nawiązywania kontaktów między ludźmi czy partnerskie stosunki w szkolnictwie i rodzinie”[18].

4. WIARA, NADZIEJA, MIŁOŚĆ

Należy sobie wyraźnie powiedzieć, że w obliczu tak licznych i – co wyraźnie widać nawet po pobieżnej ich charakterystyce – niekoniecznie zgodnych z duchem Ewangelii zjawisk kulturowych Kościół katolicki musi zachować daleko posuniętą ostrożność. Równocześnie jednak w jego obrębie powinny zostać podjęte rzetelne próby krytycznej analizy tego typu fenomenów społecznych oraz dialogu z ich najbardziej reprezentatywnymi przedstawicielami[19]. Sprawa jest o tyle istotna, że omówione trendy i zjawiska kulturowe niosą ze sobą oprócz niewątpliwych walorów spore zagrożenia, które – jeśli w porę nie zostaną rozpoznane i nazwane – mogą nawet uniemożliwić Kościołowi pełnienie jego misji. Czy taka dramatyczna diagnoza jest usprawiedliwiona? Spróbujmy odpowiedzieć na to pytanie analizując najważniejsze momenty zdające się cechować kontrkulturowe przesłanie.

1. Wydaje się, że jedną z istotniejszych cech wielu współczesnych ruchów alternatywnych jest horyzontalna postawa wobec sfery wartości, i to zarówno estetycznych, jak i etycznych czy religijnych. Konsekwencją takiego podejścia jest niedostrzeganie (a wręcz nawet zamazywanie) istotnych różnic między niewspółmiernymi de facto zjawiskami kulturowymi. I tak na przykład w obrębie ruchu „New Age” twierdzi się dosyć często, że właściwie wszystkie religie są równouprawnione, a to, czy będziemy wyznawać buddyzm, chrześcijaństwo lub taoizm, to właściwie sprawa obojętna – każda z tych „dróg” rozwoju duchowego doprowadzi nas do celu. Równocześnie takie relatywistyczne rozumowanie prowadzi do tezy, iż chrześcijaństwo nie jest niczym specjalnym, nie posiada jakiegoś specyficznego orędzia: jest jedną z bardzo wielu tradycji duchowych, ani gorszą, ani lepszą od innych. Charakterystyczne jest to, iż zwolennicy tego poglądu w znamienny sposób traktują osobę Jezusa Chrystusa. Otóż uważają Go za bodhisattwę, guru, świętego człowieka, energię kosmiczną, przybysza z kosmosu, pierwszego

ned Heat); *Power of Positive Drinking* i *Heroine* (Lou Reed); *Sister Morphine, Cousine Cocaine* (The Rolling Stones); *Cocaine* (J. J. Cale), czy tytuły, które w zawoalowany sposób pochwalają używanie narkotyków, np.: „Lucy in the Sky with Diamond” (The Beatles).

[18] Bockenheim, dz. cyt., s. 13.

[19] Dialog taki jest już podejmowany, czego przykładem jest ostatnia książka Capry *Belonging to the Universe*, która jest zapisem jego rozmowy z benedyktynem Davidem Steindl-Rastem i kamedułą polskiego pochodzenia Thomasem Mathusem na temat związków między współczesną teologią katolicką a naukami przyrodniczymi (F. Capra, *Belonging to the Universe. Explorations on the Frontiers of Science and Spirituality*, San Francisco 1991).

hippisa, a nawet rewolucjonistę (najchętniej w typie Che Guevary) – natomiast niezwykle rzadko widzą w Nim Syna Bożego, Zbawiciela całej ludzkości[20]. Takie rozumienie religii chrześcijańskiej zdaje się wykluczać wszelki dialog odnośnie do kwestii podstawowych. Postawa taka jest na tyle rozpowszechniona wśród zwolenników ideologii alternatywnych, iż w żadnym wypadku nie wolno jej lekceważyć. Jest ona dodatkowo wzmacniana przez fakt, iż podziela ją spora liczba nauczycieli buddyjskich: tak – powiadają oni – Chrystus był wielkim oświeconym i cudotwórcą, ale u nas – na przykład w Tybecie – znano wielu tego typu mędrców i wcale nie uważano ich za synów Bożych.

2. Innym niepokojącym faktem jest to, iż w obrębie ruchów alternatywnych (ale nie tylko, gdyż zjawisko to zaczyna przenikać do wszystkich dziedzin życia) mamy do czynienia ze stale rosnącą ilością hermetycznych idiomów kulturowych, których charakter utrudnia nie tylko jakikolwiek dialog, ale wręcz samą komunikację. Trzeba bowiem podkreślić, że fenomen kultury alternatywnej to nie tylko beatnicy, hippisi, rockersi czy zwolennicy „Nowej Ery": „Od czasu «drugiej kontestacji» – brytyjskiego ruchu «punk» z końca lat siedemdziesiątych – nastąpiła inwazja młodzieżowych stylów życia, ideologii i trendów artystycznych – wiele z nich ma charakter eklektyczny, istnieją również «zrewidowane» wersje starych hippisowskich pomysłów. Wymieńmy kilka z nich: «Ruch Wyzwolenia Zwierząt»; domagający się życia bez używek «Straight Edge»; domagający się życia opartego o używki (słabe) i nauki biblijne nurt «Rastafari»; penetrujący magiczną stronę życia w wielkich metropoliach «Industrial»; neopsychodeliczny «Acid House», czy też [...] ruch «Squatersów»..."[21].

Otóż wszystkie te ruchy dopracowały się czegoś na kształt własnej hermetycznej kultury, a więc mniej lub bardziej irracjonalnego światopoglądu, niezrozumiałego języka oraz estetyki, która dla przeciętnego zjadacza chleba jest tyleż szokująca, co odstręczająca. Jeżeli ktoś, wychowany na muzyce, powiedzmy, Palestriny czy Monteverdiego (a nawet Mahlera) miałby, okazję obejrzeć sobie koncert industrialnego zespołu, takiego jak na przykład niemiecka formacja kultowa o nazwie Einstuerzende Neubauten – to szok kulturowy mógłby doprowadzić go do załamania nerwowego. Co w takim razie zrobić z faktem, że dla wielu młodych (i nie tylko) ludzi muzyka spod znaku industrial (ale także i heavy metal, hard core, noise scene) jest najzwyklejszą w świecie rozrywką? (Trzeba tu dodać, że nie pozbawioną niekiedy sporej dozy wartości estetycznych). Jeżeli z kolei weźmiemy pod rozwagę choćby teksty rockowe, to jaki rodzic zorientuje się, o co mogłoby chodzić w anglojęzycznych przekazach w stylu: „R. U. ready 2 hi. N. R. G. gig?"[22] I nie należy się oszukiwać, że w Polsce takie zjawiska nie mają miej-

[20] Por. Vernette, *Pokusa ostatnich czasów*, dz. cyt. s. 105.

[21] Bockenheim, dz. cyt., s. 15.

[22] „Are You ready to high Energy gig?" (gig tj. koncert).

sca. Przy czym oczywiście nie chodzi nam tutaj o ich wartościowanie estetyczne: to, co w nich najbardziej istotne, to fakt, iż uczestnicy tego typu ruchów stają się niemal całkowicie niezdolni do komunikacji na tematy istotne – czy to ze swoimi rodzicami, czy to z nauczycielami lub katechetami.

3. Hermetyczność idiomów kontrkulturowych wynika nie tylko z odmienności estetyk czy światopoglądów wypracowanych w ich obrębie ale – co istotniejsze – jest ona zakorzeniona w zasadniczo antydyskursywnej (postlinearnej, obrazkowej) orientacji większości ruchów alternatywnych. Takiej postawie sprzyjają różne czynniki, z których dwa wydają się być najistotniejsze. Po pierwsze, wielokrotnie już przywoływana fascynacja doktrynami Wschodu: powszechnie bowiem wiadomo, że zarówno taoizm, jak i buddyzm z ogromną niechęcią odnoszą się do wszelkiego teoretyzowania na swój temat, zawierzając przede wszystkim prawdzie nie ubranej w słowa, nagłej intuicji, wytrwałej medytacyjnej praktyce i codziennemu doświadczeniu. Cały zaś wysiłek, na przykład mistrzów buddyjskich, zmierza ku temu, aby wykazać uczniom bezużyteczność ich rozumowych konstrukcji oraz jałowość słownych spekulacji, inaczej: doprowadzić do prawdy, która ma charakter ponadlogiczny i ponadrozumowy. Drugim powodem, który decyduje o niechętnym stosunku ruchów alternatywnych wobec racjonalności i dyskursywności, jest to, iż zdają się one być symbolami „starego porządku" i – jako takie – domagają się natychmiastowego zanegowania. Nie oznacza to oczywiście, że nie zetkniemy się z przekazami kontrkulturowymi o liniowym charakterze – jak choćby książka czy artykuł. Chodzi raczej o to, że rdzeń alternatywnej wrażliwości – oparty na doświadczeniach narkotycznych, estetyce jazzowo-rockowej, praktyce jakiejś odmiany religii orientalnej czy wzmożonym odczuwaniu własnej zmysłowości i seksualności – z samej swojej istoty odporny jest na argumentację racjonalistyczną i moralizującą, a więc nie zakorzenioną w cielesności i mistycyzmie. Tytułem przykładu warto zauważyć, iż aktualnie jedną z najbardziej popularnych, wręcz masowych form wypowiedzi artystycznej jest tzw. wideoklip, czyli utwór rockowy ilustrowany filmową historyjką. Jedną z najistotniejszych cech wideoklipu jest tempo jego montażu: obrazy zmieniają się z dużą częstotliwością. Czyż może dziwić, że młody człowiek kontaktujący się na co dzień z wideoklipami, a co ważniejsze rozumiejący pomieszczone w nich komunikaty, uważa większość zazwyczaj bardziej staroświecko montowanych filmów za po prostu śmiertelnie nudne?

4. Jednak największe niebezpieczeństwa, które grożą Kościołowi w obliczu tych nowych zjawisk kulturowych, wiążą się z niepodjęciem lub też zaniechaniem rzeczywistego i otwartego dialogu z ich twórcami i zwolennikami. Konsekwencje tego mogą być nieobliczalne; wśród nich dwie wydają się szczególnie groźne. Po pierwsze, narastająca obojętność środowisk młodzieżowych zarówno wobec samego Kościoła, jak i wartości, którym służy; po drugie, zamknięcie chrystianizmu (nie tyle jako swoistej koncepcji kosmosu,

ale raczej jako określonej praktyki) w swego rodzaju getcie kulturowym, na zewnątrz którego znajdzie się większość żywotnych i twórczych – przynajmniej w aspekcie kultury młodych – elementów zachodniej cywilizacji. Wydaje się, że – aby temu zapobiec – Kościół musi przede wszystkim dostrzec, iż różnorodne alternatywne ruchy kulturowe nie są odpowiedzialne wyłącznie za zjawiska negatywne – takie jak na przykład używanie narkotyków, promiskuityzm czy odrzucanie tradycyjnych wartości – ale mają też na swoim koncie wiele pozytywnych osiągnięć. Wśród tych ostatnich na największą uwagę zasługują: wyraźne postawienie kwestii praw kobiet oraz konsekwentna walka z rasizmem; zwrócenie uwagi na problematykę ekologiczną oraz los zwierząt; działalność charytatywna – przede wszystkim muzyków rockowych – prowadzona na niespotykaną dotychczas skalę; dowartościowanie kultur plemiennych oraz zainteresowania dla dziedzictwa Orientu (religie, medycyna). Należy zwrócić uwagę, że niewypowiadanie się na te tematy, czy też ich lekceważenie przez wierzących, zniechęca młodych ludzi do wiary.

Trzeba na koniec powiedzieć, że nowe alternatywne zjawiska kulturowe są wielkim wyzwaniem dla współczesnego Kościoła, ale są też szansą. Ważne, żeby przyjąć wobec nich właściwą postawę. Trzeba przede wszystkim odpowiedzieć sobie na pytanie, czy z faktu, że istnieją niebezpieczne rzeki, wynika to, że należy je przed dziećmi odgradzać, czy też raczej należy nauczyć je odpowiednio postępować (a więc pływać, unikać wirów, nie kąpać się, gdy jest zbyt zimno itd.). Wydaje się, iż właściwsza jest ta druga postawa. Z alernatywnymi zjawiskami kulturowymi sprawa ma się podobnie: nie należy próbować udawać, że ich nie ma albo też tylko piętnować je jako antychrześcijańskie czy antynarodowe. Jeśli bowiem rozumnie do nich podejść, to może się okazać, że są one wielką szansą dla powtórnego określenia wyjątkowości i niepowtarzalności chrześcijaństwa. Przejawem pedagogicznego pesymizmu jest przebijające z wielu wypowiedzi katolickich polityków przekonanie, iż chrześcijanin nie potrafi oddzielić w masie zjawisk, które go otaczają, ziarna od plewy, i w związku z tym wszystko, co nie zgadza się z nauką Kościoła, powinno zniknąć nie tylko z życia publicznego, ale i prywatnego. Pomijając już, że taki pogląd bardziej niż co innego obraża uczucia wielu chrześcijan, to dodatkowo jeszcze jest z „immunologicznego" punktu widzenia całkowicie nietrafny: jak powszechnie wiadomo, długotrwałe przebywanie w sterylnych warunkach znacznie zwiększa ryzyko zachorowania.

Powtórzmy raz jeszcze: nowe ideologie nie będą zagrożeniem dla Kościoła tak długo, jak długo będą żywe w nim – świadomość skarbów, jakie posiada, oraz imperatyw dzielenia się Dobrą Nowiną z innymi ludźmi. W przeciwnym zaś wypadku zwolennicy rewolucji kulturowej nie będą musieli się wcale wysilać, żeby zniechęcić ludzi do chrześcijaństwa, zrobią to bowiem za nich sami chrześcijanie.